

Wiedza a wiara, czyli wszyscy jesteśmy wierzący

21 sierpnia 2020

„Trzeba podważać wszystko, co się da podważyć, gdyż tylko w ten sposób można wykryć to, co podważyć się nie da” – Tadeusz Kotarbiński.

Kiedy dziecko włoży rękę w płomień świecy – nabywa wiedzę, że ogień parzy. Kiedy matka mu powie, że ogień parzy, może jej uwierzyć. Wówczas ma wiarę, że to, co matka mówi, jest prawdą. Co jest podstawą tej wiary? Zaufanie do autorytetu. Dziecko wierzy, że mama wie. Wierzy też, że mama chce dla niego dobrze. Ale tak czy owak, prędzej czy później, prawdopodobnie sprawdzi na własnej skórze. I zyska wiedzę. Ponieważ wiara jest tylko przypuszczeniem, że to, co ktoś mówi, przystaje również do naszego świata, do naszego życia.



Większość naszych przekonań dotyczących świata, opiera się na wierze. Wierzimy rodzicom, że trzeba jeść warzywa, nauczycielom, że oceny są ważne, księżom, że człowiek musi się poświęcać dla innych, lekarzom, że chcą nas wyleczyć, mediom, że mówią prawdę... Wierzimy, że Ziemia jest elipsoidalnie kulista, że w 1410 była bitwa pod Grunwaldem, że Neptun jest

ostatnią planetą układu słonecznego, że w zielonych liściach mieszka chlorofil, że istniał australopitekus, że $E=mc^2$...

Wierzimy w to, czego nie jesteśmy w stanie sami doświadczalnie sprawdzić. Ktoś to za nas sprawdził i nam przekazał. I ponazywał. Kiedy byłam dzieckiem, Pluton był ostatnią planetą układu słonecznego. Podobno nic się tam nie zmieniło, planety się nie poprzestawiały, a i tak przestał nią być. Wielu naukowców zajmuje się tak naprawdę systematyką, nazywaniem, wbijaniem rzeczywistości w tabelki i rubryczki. Kontynuuje niejako dzieło biblijnego Adama, dzieląc włos na czworo i odcinając nas od rzeczywistości. Wierzimy więc we wszystkie limfocyty i erytrocyty w człowieku, a zapominamy spotkać człowieka naprawdę. Wierzimy w miliardy galaktyk i Wielki Wybuch, a przegapiamy Wenus na letnim niebie.

Wiara jest nam potrzebna. Ludzie, którzy wierzą innym, szybciej się uczą, bo nie muszą ciągle wracać do punktu wyjścia, wyprowadzać wzorów, nie podważają tego, czego nie powinno się podważać. Ale ci, którzy podważają, uczą się naprawdę, uczą się przez wątpliwości, przez dociekliwość, a przede wszystkim przez doświadczenie.

Czy poznawanie świata bez przyjęcia pewnych dogmatów jest możliwe? Nie wiem. Ale jest niesłychanie piękno w takim spojrzeniu na rzeczywistość. Widzieć tylko to, co naprawdę jest: tuż obok, za oknem. Bez nadinterpretacji. Jest w tym radość odkrywania swojego odrębnego spojrzenia, bez pośrednictwa mediów, podręczników i schematów.

Ważne, żeby oddzielać to, co dostrzegamy za pomocą zmysłów i do czego dochodzimy samodzielnie na podstawie własnych dociekań od tego, co przyjmujemy a priori – niejako w spadku czy w darze. Trzeba wciąż przyglądać się takim prawdom wiary, pamiętając, że koń trojański też był prezentem.

Piszę te słowa w sytuacji, gdy nasza wiedza o świecie opiera się na autorytetach wybranych przez świat mediów, nauki,

Kościół, polityków i oficjalną wersję narracji, W czasie gdy ludzkość coraz bardziej orientuje się, że została wpędzona w pułapkę wiary nazywanej wiedzą. Piszę to w czasie, gdy nauka stanowi od dawna dogmatyczną religię i jakkolwiek prawdy głoszone przez kościoły są do podważenia, tak zadawanie trudnych pytań oficjalnej nauce skazuje każdego pytającego na obelgę spiskowca płaskoziemca. Nawet gdy pyta o metodę statystyczną.

Autorstwo: Gochaha

Zdjęcie: Pixabay.com (CC0)

Źródło: WolneMedia.net